

## Zagłosuj™ na Jana Sołtysiaka Felietony

Nadesłany przez: Marek Szewczyk

Przesłany: 21.03.2017, 17:32:59

Wiem, że po mojej rezygnacji z funkcji prezesa PZJ nie powinienem mówić innym, co należałoby robić, aby nie pogarszać sytuacji w polskim jeździectwie. Ale mogę mówić, co ja zamierzam zrobić. Jestem delegatem, mam czynne prawo wyborcze i zamierzam z niego skorzystać podczas najbliższego zjazdu. Dzięki relacji internetowej na portalu „Świata Koni”; mogę obojętnie wystąpienia obu kandydatów na prezesa PZJ – **Jana Sołtysiaka** i **Jerzego Milewskiego**. Utwierdził mnie one we wcześniejszym przekonaniu, żeby zagłosować na Jana Sołtysiaka. Dlaczego?

Po pierwsze – jest człowiekiem z naszego środowiska. Tkwi w nim od wielu lat i dobrze zna jego bolączki i problemy. Poznał, dobrze sport wyczynowy, nie tylko skoki przez przeszkody. Podczas swego wystąpienia pokazał, że wie, do czego służy biuro PZJ, skąd pochodzą pieniądze i ile ich jest. Trafnie wykazywał hierarchię problemów, jakie czekają na rozwiązanie, zarówno tych finansowych, jak i merytorycznych. Po drugie – przez wiele lat dał się poznać jako bardzo dobry organizator zawodów w Lesznie. Zawodów, na których zawsze była (i nadal jest) wysoka frekwencja zawodników, była porządek i dyscyplina, nie było problemów z wypłatą nagród dla zawodników, a organizator na nich zarabiał. I właśnie te elementy: umiejętność liczenia pieniędzy, wiedza na czym je zarabia oraz na co trzeba je wydawać – bardzo przydatne w kierowaniu Związkiem. Po trzecie – zadeklarował, że chce pracować z obecnym czteroosobowym zarządem, co gwarantuje najmniejsze z możliwych perturbacje zjazdowo-personalne, których ostatnio nie brakowało, a do których i ja się niestety przyczyniłem. Zrozumiałem więc, iż moją rolę, że pan Sołtysiak będzie pracował, z koleżankami i kolegami z zarządu, których namówiłem do pracy, a oni z nim, co też deklarują – bardzo mnie cieszy. Po czwarte – Jan Sołtysiak jest człowiekiem zdecydowanym, twardym, umie sobie radzić z ludźmi, co jest w obecnej sytuacji Związku bardzo potrzebne, a czego mnie brakowało. Jeśli chodzi o pana Jerzego Milewskiego. Dał się poznać jako człowiek zrównoważony, kulturalny, który spełniony zawodowo chciałby zrobić coś pożytecznego dla środowiska, na progu którego za sprawą swojej córki jeździł. Dla mnie pierwszy problem z tym kandydatem jest taki, że wygląda na to, iż nie tyle jest to jego chęć i determinacja co innych, bo jak sam szczerze przyznał, „został do kandydowania namówiony”. Z tym „czymś pożytecznym” merytorycznie dla środowiska też może być kłopot, bo jego wystąpienie wykazało znajomość problemów naszego środowiska. Można przekonująco te brzmiały odpowiedzi na pytanie, z kim chciałby pracować, bo, że nie z obecnym zarządem – to wyartykułował, wyraził. Reprezentanci czterech makroregionów oraz dwie wskazane przez niego osoby, ale bez podania ich adnych nazwisk, to jego recepta na nowy zarząd. Nie podał, w jaki sposób te cztery osoby miałyby być wyłonione. A przecież zjazd tuż, tuż. A poza tym, ciągle obowiązuje obecny statut, więc jeśli już, to dobierał do prezesa należałoby nie sześć, a cztery osoby. Nie wygląda na dobrze przygotowanego koncepcją. Największym jego atutem, co wyraził, zostało powiedziane i wprost, i między wierszami – miałoby

był potencjalna możliwość pozyskiwania przez niego „zewnętrznych” pieniędzy dla Związk. Pan Milewski jest blisko obecnej władzy. I choć jak sam zadeklarował, nie jest członkiem partii Prawo i Sprawiedliwość, ale jako radny Gdańska jest w klubie PiS. Mówi, że o przychylności ministerstwa rolnictwa. No cóż, wybieranie kogoś głównie dlatego, że jest mu po drodze z obecną... ekipą... rządzą...c..., kogoś, kto pochodzi z polityki – to już przerabialiśmy w przeszłości. Czy to otwiera drzwi nowych urzędów? Czy sprawia, że PZJ stawa się Związkiem uprzywilejowanym w stosunku do innych? Czy sprawia, że pieniądze zaczynają płynąć szerokim strumieniem do kasy PZJ? Na te pytania niech każdy odpowie sobie sam. I na koniec chciałbym się odnieść do pewnych określeń, dotyczących mojej osoby. „Zdrajca”. Zdrajca... jest ktoś, kto przechodzi na drugą... stronę. Ja na drugą... stronę nie przeszedłem. „Oszukałem ludzi”. Nie oszukałem, bo sowa „oszustwo” oznacza, że jeszcze przed moim wyborem zakładałem, że zrezygnuję z funkcji, na którą zostanie wybrany. A tak nie było. To co się stało po moim wyborze, było dla mnie samego wielkim zaskoczeniem i jest nadal moim wielkim dramatem osobistym. Nieprawda... jest także, że zrezygnowałem bez podania powodów. Powody podałem w swoim oświadczeniu i są... one zarówno natury osobistej, jak i merytorycznej. Jeśli już szukać niemiłych określeń, dla mnie i dla mojego postępu, to zgodzę się z określeniem „dezerterski”. Tak, zdezerterowałem z pola walki. Wiem, że zawiodłem i rozczarowałem wiele osób. Jeszcze raz przepraszam wszystkich tych, którzy na mnie liczyli i głosowali. **Marek Szewczyk**